Nr. 9. Kraków, Wrzesień 1918. Rok III.

KOBIETA POLSKA

Pismo „Związku katol. Stowarzyszeń kobiet i dziewcząt pracujących“.

PRENUMERATA: roczna . . . . 3 K. — h.
„ półroczna . . . . 1 K. 50 h.

OGŁOSZENIA (inseraty) umieszcza się po cenie 30 hal. od wiersza petitem.

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Adres Redakcyi i Administracyi:
KRAKÓW, PLAC MARYACKI L. 2. TEL. 483.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: KS. LUDWIK KASPRZYK.

Co mi nada, co pomoże...

Co mi nada, co pomoże
Cudza ziemia, cudze morze,
Kiedy moja dusza cała
Tam przyrosła, tam została.
Gdzie mój stary próg!

Co mi nada piękno cudze,
Gdy w niem tęsknię, gdy w niem nudzę,
Kiedy serce moje płacze
I ku chacie swej kołacze,
Z tych dalekich dróg!

Obejdź lądy, opłyń wody,
Nie odtęsknisz swej zagrody,
Nie wydumasz zadumania,
Co ci stary dom przesłania,
Stary pszczelny ul.

Oczy tylko patrzą twoje
W cudze niebo, w cudze zdroje,
Ale dusza ci z wyrajów
Drży do łąk tych, do tych gajów,
Do zroszonych pól...

W marmurowych chodzisz grodach
Utęskniony po tych wodach
Po tych wodach, co tam cieką
Strugą modrą i daleką
Het, przez łężny szlak...

Wskroś palm wiania słyszysz bicie
Skowronkowych piórek w życie,
I uciekasz w cztery ściany,
Śpiewać, dumać naprzemiany
Co tam, gdzie, i jak...

M. KONOPNICKA.

Pracownicom igły.

Wybierając sobie jakiś zawód, musimy się najprzód zastanowić, czy odpowiadać on nam będzie, tak pod względem uzdolnienia, jakoteż zamiłowania przedmiotu, wreszcie korzyści materyalnych.

Bo wiemy również, że każde niemal zajęcie, ma swoje ujemne i dodatnie strony, a wiele różnych przykładów możnaby tu na dowód przytoczyć.

Do każdego jednak fachu, trzeba się przygotować jak najlepiej — a przez ukończenie odpowiednich szkół czy kursów, poznać dokładnie swój zawód z jego twórczej strony — (w krawieczyźnie n. p. rysując według danych wymiarów formę, z której się potem wykrawa fason sukni i t. p.), wytwarzamy więc sztukę tej umiejętności i rzecz nową i piękną.

Dopiero tak gruntownie poznany zawód, można prawdziwie ukochać, bo wtedy dopiero, pozwolić będziemy mogli, rozwinąć się w całej pełni zdolnościom w tym kierunku — otrzymując w zamian, uczciwy, a odpowiednio wynagradzany zarobek.

Żadna nauczycielka, ogrodniczka, szwaczka, nie będzie dobrze uczyła, uprawiała, szyła, jeśli w przedmiot swych starań nie włoży „całej duszy“, t. j. nie zapragnie z wyższą myślą poświęcającej się bezinteresowności, wykonywać każdy szczegół obranego przez się zawodu.

Życie jest szkołą, w której od dzieciństwa do starości ćwiczyć się potrzeba — byle zacząć ją dobrze, to i chlubnie się zakończy — zaś w ciągu jej trwania nie ustawajmy ani na chwilę w sumiennem wykonywaniu obowiązków stanu. Bo każda praca, choć marna, często na pozór, ale starannie wykonana, uszlachetnia jednostkę — dając nie tylko wewnętrzne zadowolenie, ale budzi też uznanie „dla niej“ w drugich, każąc coraz lepiej opłacać — aż wreszcie doprowadzi do stanowiska w świecie, które własnym tylko siłom duchowym zawdzięczać będziemy.

Dziewczęta pracujące w szwalniach i t. p. przedsiębiorstwach, mają rozległe pole do codziennego popisu w szlachetnym współzawodnictwie, jeśli nie dają folgi, jakiej złej woli dla lenistwa. Pomówmy obszerniej o tym ostatnim warsztacie pracy kobiecej — jaką jest na większą skalę prowadzona szwalnia. Wszak tu przebywają dziewczęta różnego wieku i wychowania, po kilka godzin razem, przy wspólnym zajęte warsztacie, i tak przez szereg dni, tygodni, może miesięcy. Niechże miłość bliźniego kwitnie w ich gronie, przez unikanie plotek i donosicielstwa, które rozgoryczają tylko, powodując zamięszanie i wzajemne kwasy — a z czasem wypaczają też charaktery, działając zgubnie na dusze młodzieńcze.

Należne uszanowanie okazywać winny „pracownice igły“ przełożonym, bo oni trud kierowania waszemi czynnościami biorą na swoje barki, ponosząc za to odpowiedzialność przed Bogiem i ludźmi —z jakiemi zaś przykrościami połączoną jest ta odpowiedzialność niejedno-

krotnie — poznacie dopiero wtedy, gdy same w tem położeniu znajdziecie się kiedyś, w dalszem życiu — jako właścicielki pracowni.

A jako wszędzie, tak też i odnośnie do przedsiębiorstwa, w którem pracujecie, cnoty uczciwości i prawdomówności bardzo ściśle powinny być przestrzegane — gdy się coś komu nie uda, to kłamstwem nie warto się wykręcać — bo „szydło zawsze wyjdzie z worka", odbierając zaufanie. Nie przywłaszczajcie sobie, broń Boże, ani kawałeczka powierzonej materyi, ani tembardziej własności koleżanek waszych, także nie marnujcie lekkomyślnie „dobra" szwalni. Gdyż zdobyty podejrzaną drogą grosz, czy przedmiot, nigdy naprawdę nie wzbogaci, w myśl przysłowia: „kto cudzego nie szanuje, swego nie ma", a przeciwnie, zatruje spokój sumienia.

Wreszcie czuwać powinnyście nad moralnem prowadzeniem się własnem, tak przez bojaźń Bożą i poczucie godności osobistej kobiety — jakoteż ze względu na ujemne skutki, wynikające dla zdrowia duchowego i fizycznego, które tylko same odcierpieć byście musiały. Swobodna, chrześciańska wesołość nie będzie tam gościła, gdzieby o cnotach tych zapominano — a już od celu naszego istnienia, zbawienia duszy, jakże dalekoby odbiożono!

Pracownice igły — przeważnie młodo zaczynacie na chleb zarabiać, jesteście przytem wielu ciemnych stron życia pozbawione — jeśli grupujecie się w „stowarzyszeniach dziewcząt" lub podobnych „kółkach", tedy korzystajcie z rad doświadczeńszych osób, które pragnąc waszego dobra, chcą was temi wskazówkami do realnego życia przygotować. Abyście, płynąc przez wartkie fale „jego", nie rozbijały serc i ducha tak drogocennego o skały podwodne złych postępków, lecz uszlachetniając się pojedynczo — przyczyniły wreszcie zbiorowo — do podniesienia w oczach całego społeczeństwa, tego krawieckiego stanu, do wyżyn pracownic w duchu Chrystusowym. Wytyczcie sobie taką wzniosłą drogę w życiu, po której wytrwale krocząc z myślą, by każdą drobnostkę czynić na Chwałę Bożą a pożytek Ojczyzny — przejdziecie szczęśliwie przez ten padół płaczu — stając się chlubą rodziny i miasta waszego.

J. R.

X. ANDRZEJ PARYŚ.

Wydział przy pracy w Stowarzyszeniu.

(Referat wygłoszony na II zjeździe delegow. dn. 30 czerwca 1918 r.)

II.

Należy się wszędzie wystrzegać roboty dorywczej, obliczonej na efekt i samą liczbę, a tembardziej w stowarzyszeniach. Trzeba sobie i to uprzytomnić, że stowarzyszenia nie koniecznie muszą iść równolegle w rozwoju w porównaniu z innemi stowarzyszeniami. Robota dorywcza daje w skutku chwilowy zysk i wystarczy na jedną korespondencyę do gazetki „Kobieta Polska", robota dalsza, ale u podstaw, nie gorączkowa ale z celem dania organizacyi silnych fundamentów, czyli wyrabianie wydziału doprowadzi do tego, że po kilku latach każdy numer gazetki byłby za szczupły, by objąć ruch w stowarzyszeniu choćby za okres jednego miesiąca. Dobrą jest szlachetna ambicya i współzawodnictwo, ale znowu nie zawsze napotyka się na odpowiednie ku temu warunki; zawód pewny gdyby się odrazu rzucono na efektowne doświadczenia. Kto bowiem zagania w stowarzyszeniu i nadaje rozmach? Ks. Patron, Pani Radna; a jeżeli tych braknie, stowarzyszenie upada, dlaczego, bo właściwie nie było wydziału dobrze wyszkolonego, był materyał bezduszny, nie zdolny do niczego. Kiedy braknie Patrona lub Pani, zaczynają się czasy bezkrólewia, następuje zupełne odrętwienie, przygniata wprost rozpaczliwie myśl, teraz koniec! już po wszystkiem. I gorzej, że stowarzyszenie tam było i upadło zupełnie, niż żeby go wcale nie było, niechętni tryumfują, cała organizacya cierpi. Są przykłady: były dość liczne zrzeszenia, do setki i ponad setkę, były piękne deklamacye, nawet przedstawienia kolosalnie się udały, a aktorki grały niczem nie ustępując pierwszorzędnym siłom i gwiazdom — ale były to meteory. Jeżeli się wczas opatrzono, zaczęto inaczej pracować, bo się rozłaziło wszystko na boki, stworzono wydziały i z nimi gruntownie zaczęła się robota. Mniej zwracano

---

Ks. Antoni Siuda.

WRÓŻKA DORA.

Komedyjka w 7 odsłonach.

SCENA VII.

KSIĄŻE:

(Zrzuca z siebie strój zwierzchni. Pokazuje się, że to wójt miejscowy, a Magnat to parobczak Władek. Obydwaj wybuchają śmiechem.)

Ha! Ha! Świetne! Bracie!
(podchodzi ku Władkowi)
Toś Ty — trupem w tej tu chacie!
Ach! wyborne toś Ty duchem!
(boi się Władka)

WŁADEK:

Tylko, że z tak wielkim brzuchem!

(wójt klaska w ręce — wpada Bartos, Barbara i Marysia)

BARBARA:

I cóż Dora? zgadła?

MARYSIA:

Zgadła?

BARTOS:

Patrzcie! Jak to niby zbladła!

WÓJT:

I słysycie? Tom — jo ksiąze,
Jo, co w stajni krowy wiąze,
Jo, wójt gminny — Paweł Sroka,
Jo z przezwiskiem „od potoka!"

BARTOS:

Dyć to niby wójt nasz gminny,
Paweł — Paweł — a nikt inny!

BARBARA:

Dziw, nad dziwy! Cud — cud świata,
Znam was — wójcie — znam i brata!

MARYSIA:
(do Dory)

Takie... takie — to twe wróżby!
A do pracy — a do służby!

uwagi na gwiazdy, ale za to utrzymano organizacyę, nauczono pracownice cnót chrześciańskich i obowiązków obywatelskich. Zaczęto od wydziałów i kilkunastu członkiń, w nich zaś tkwiła siła rozrostu i ciągłego rozwoju przy każdych nadarzających się okolicznościach.

Obszerniej wspomniałem o wydziale w pierwszej chwili istnienia stowarzyszenia, podniosłem jego ważność i wpływ na dalsze losy stowarzyszenia, ale każdy z nas zapyta: wszystko to pięknie, ale jest nas tu wiele wydziałowych, prosimy nam powiedzieć, co my właściwie mamy robić, bo nam wciąż niejasno. Jesteśmy tak ważnemi figurami, ale czego się mamy tknąć? Zwołaliście nas do Krakowa — jesteśmy — każecie jąć się roboty — oto nasz zapał — ale powiedzieć jakoś wyraźniej a jasno, co nam wydziałowym nadal czynić wypada.

Najpierw kilka słów o stronie formalnej. Wydział wybierany jest na jeden rok. Wybory powinno się przeprowadzać na zebraniu walnem, przez głosowanie kartkami. Zapowiada się zebranie walne — daje się znać do starostwa o dniu i godzinie zebrania, układa się porządek walnego zebrania, w którem po zdaniu sprawozdania z czynności za rok ubiegły, następują wybory. Chociażby wydział dotychczasowy był jak najlepszy, to tej czynności nie należy zaniedbać, bo najpierw tak przepisuje statut, a następnie są i inne względy, które żądają wyborów. Sama czynność w wysokim stopniu interesuje całe stowarzyszenie, każda członkini widzi wtedy swoje prawo, może wybierać i być wybraną, powtóre zaś wybranie do wydziału jest dowodem uznania pracy i zaufania członkiń. W licznych stowarzyszeniach urządza się głosowanie na 8 wydziałowych jakiś czas naprzód, w ten sposób, że rozdaje się kartki zaopatrzone pieczęcią stow. każdej członkini, płacącej wkładki i uczęszczającej na zebrania, pomija się te, które tych obowiązków nie spełniały. Komisya wybrana z 3 przelicza kartki i ze spisem gotowym przychodzi na zebranie. Ks. Patron odczytuje wynik wyborów. Na przewodniczącą dla odróżnienia i zaznaczenia jej stanowiska, mogą głosować podczas samego walnego zebrania, kartki łatwiej policzyć, wobec tego, że jest na kartce tylko jedno nazwisko. Wybrany wydział składa przyrzeczenie, o którym wspomnę później.

W kilka dni po zebraniu donosi się do starostwa o wyborach, podając liczbę członkiń, i imiona i nazwiska wydziałowych. Zaraz po zebraniu i wyborach, lub w najbliższym czasie następuje t. zw. ukonstytuowanie się wydziału. Przewodnicząca już jest; wydziałowe z pośród siebie wybierają głosowaniem zastępczynię, sekretarkę, skarbniczkę i ich zastępczynie, innym zaś wydziałowym przydziela się inne działy, jak np. kierownictwo biblioteką, sklepikiem, kółkiem śpiewackim, o ile te działy istnieją. Tu już można trafniej porozdzielać czynności stosownie do zdolności wydziałowych w tym lub owym kierunku.

Po załatwieniu tej czynności spisuje się protokół i oddaje się księgi stowarzyszenia, klucze i t. p. znaki rządu i władzy pomiędzy wybrane. Znacznie uprościłoby tę rzecz mianowanie z góry n. p. przez Ks. Patrona lub Panią radną, co po raz pierwszy może mieć miejsce, ale już po roku istnienia należy dać sposobność tak członkiniom w wyborze jak i wydziałowym w ukonstytuowaniu się w wydziale. Bo członek każdy kocha dzieło, jeżeli nie spełnia go niewolniczo, ale ma swój wpływ na nadanie formy dziełu i jego wola zostanie uszanowaną. To też znaczenie czynności opisanych jest dla przyszłego rozwoju wielkie, a znowu nie przedstawia tak wielkich trudności, żeby ich choćby w początkujących stowarzyszeniach zastosować nie można było. Jeżeli oparliśmy się, zaprowadzając statut dyecezyalny, na szerokiej demokratycznej podstawie, nie ścieśniajmy jej, tłómacząc się, że członkinie nie rozumią znaczenia tych czynności, bo skoro raz zobaczą zupełnie poprawnie przeprowadzone wybory, nabiorą ufności w dzieło, a stowarzyszenie pokochają jako twór swój, nad którego poczęciem i wzrostem wspólnie radziły i myślały.

Patrzę na dziś, bo któż zgadnie,
Jaka mi kość jutro padnie? — *Adam Naruszewicz.*

WÓJT:

(zwraca się do Dory)

O! Już dawno nad tem myślę,
Do Starostwa dziś Cię wyślę!

(chłopcy uciekają)

HANUSIA:

Miejcie litość — panie wójcie,
A przebaczcie — a darujcie!

DORA:

Nie proś Hanuś!

WÓJT:

(do siebie)

Twarda sztuka!
Sama nie wie czego szuka,

(do obecnych)

Ale cóż wy — cóż wy ludzie,
Cóż wy chcecie w tej tu budzie?

(po chwili)

Babie — dziewce nie dziwota!
O! Tam zawsze w głowie słota!
Ale żeś to ty — Bartochu,
Mądry jak ten kij przy grochu...

BARTOS:

(podchodzi ku Dorze)

A no niby... do stu katów,
Szukaj moich trzech dukatów!

WÓJT:

(wyciąga kajdanki)

A ty — bracie, coś tu duchem,
Wiesz co robić z tym łańcuchem!

(Władek kiwa głową przecząco)

Bierz ją!

(wskazuje na Dorę)

WŁADEK:

Kogo?

WÓJT:

Tę pogankę!

WŁADEK:

Jak brać — to brać chrześcijankę.

(podchodzi ku Hanusi)

HANUSIA:

Władek!

KU NAUCE i ZBUDOWANIU.

Królowa Niebios.

Czci Bogarodzicę ziemia cała, czci ją przedewszystkiem i wystawia Kościół święty i dlatego, żeby tej czci dać wyraz, przeplótł długi wieniec 365 dni, składających się na rok, mnóstwem świąt Najśw. Panny Maryi. Dają one nam sposobność do podnoszenia myśli ku Tej, która jest Panią świata, do uciekania się do Tej, która jest królową Niebios. Bo Królową nieba jest Matka Boża. Co to znaczy? Uczcijmy dzień 8 września t. j. święto Jej Narodzenia rozważaniem tej prawdy.

Niebem zowiemy to szczególne miejsce, gdzie mieszkają aniołowie i dusze świętych, patrząc wiecznie w Boga i doznając stąd niewysłowionego szczęścia. Wszystkiem dla tego nieba i w tem niebie jest Bóg, wszystko jest tam zatopione i niejako pogrążone w Bogu, ale pierwsze miejsce po Bogu, po Trójcy Przenajświętszej zajmuje Najśw. P. Marya. Jest Ona tam wyniesiona ponad wszystkich świętych, ponad aniołów, archaniołów, cherubinów i serafinów, jako ich Pani i Królowa. Matka Boska jest Królową nieba — to znaczy, że ona jest królową mieszkańców nieba, królową aniołów, królową patryarchów i proroków i królową wszystkich świętych.

Widzieć można obraz Murilla, przedstawiający Wniebowzięcie Matki Bożej. Wysoko w przestworach wśród obłoczków unosi się Przenajświętsza Panienka. Ręce ma złożone do modlitwy, oczy utkwione w Bogu. Naokoło Niej mnóstwo aniołów, pełnych wesela i radości — patrzą na nią z zachwytem, w uniesieniu, jako w swą Królową i Panią. Te duchy anielskie stoją niżej od Niej, są Jej poddane, rozkoszują się i cieszą, że Ją wśród siebie posiadają, że mają w swem otoczeniu Tę, co jest Matką Boga i człowieka, Jezusa Chrystusa. Patrząc na obraz Murilla, odnosimy wrażenie tego niesłychanego wyniesienia Maryi nad wszystkie chóry anielskie, wrażenie, że Ona jest Królową aniołów.

Lecz Matka Boża jest także Królową świętych starego Zakonu, Królową patryarchów i proroków. Od czasu, gdy pierwszy człowiek usłyszał w raju obietnicę, iż przyjdzie po wiekach Messyasz, ludzkość oczekiwała Go i tęskniła za nim. Zwłaszcza wybrańcy Boży, patryarchowie i prorocy wzdychali za Messyaszem i obudzali zastygającą u żydów wiarę w jego przyjście. Lecz ile razy patrzeli w przyszłość, która miała im dać obiecanego Odkupiciela, tyle razy myśl ich biegła ku Tej, z której się Jezus miał narodzić. Wszak Ją właśnie zapowiedział Bóg w raju, gdy obiecał posłać niewiastę, co będzie w nieprzyjaźni z szatanem i co podepce jego potęgi. Obietnicę tę znali oni, pamiętali o niej i myśleli o Niej. Taki Izajasz wieści, że dziewica będzie ta, co da Messyasza. — „Oto Panna pocznie i porodzi Syna i da mu na imię Emanuel t. j. Bóg z nami". Już tedy za życia ich ziemskiego była Marya dla patryarchów i proroków Królową ich myśli i pragnień, Królową ich żywota. Teraz zaś w niebie patrzą oni w Nią z niepojętą rozkoszą i szczęściem, w tę Matkę i Królową swą na wieki.

Jest Matka Boża Królową wszystkich świętych: apostołów, męczenników, wyznawców i dziewic. Gdy oni byli na ziemi, uznawali Ją za Matkę i Królową swoją. Uciekali się do Niej, służyli Jej gorliwie, kochali Ją po synowsku. Prawdą chyba będzie niewątpliwą, że nie było świętego, któryby nie czcił i nie miłował gorąco Matki Najśw. Nabożeństwo do Niej ułatwiło im nabycie świętości. Czytajcie ich życiorysy, przeglądajcie ich pisma, a przekonacie się, jak rzewny często wyraz dają oni swemu dziecięcemu do Niej przywiązaniu. Dziś dusze ich otaczają Ją w niebie, cieszą się z widoku Królowej swojej i ustawicznie — wraz z aniołami i prorokami modlą się do Niej — do Matki i Królowej.

Niech matki i dziewczęta polskie przyłączą się do chórów niebieskich, niech w to święto Narodzenia Maryi obiorą Ją sobie za Matkę, za Królowę, niech Jej przyrzekną poprawę życia swego, niech Jej przyobiecają, że będą unikać grzechu a dbać o cnotę. To będzie najmilszy dar, który złożą w dniu 8 września Bogarodzicy, to będzie drogi dar serc, dar matczynych i dziewczęcych dusz. **s.**

WŁADEK:

Hanuś!

(wiąże się z nią kajdanami, jak stułą przy ślubie)

WŁADEK:

(do Dory)

Hanka moja?

DORA:

(przyciska go do serca)

O! Mój zięciu! Twoja! Twoja!

HANUSIA:

(żartobliwie do wójta)

A cóż teraz wasze prawa?

WÓJT:

Teraz to — znów inna sprawa!
Gdy więc taka z wami zgoda,
Wiwat! Wiwat para młoda!

WŁADEK:

A przez wzgląd na tę magnatkę,
Zostaw przy nas — Książe — matkę!

WÓJT:

A cóż Bartos — cóż Barbara?

BARTOS:

Trudno — wójcie — być dziś głazem,
A niech siedzą niby razem.

BARBARA:

Niech się cieszy z nimi stara!

WÓJT:

No! na takie wasze prośby,
Cofam rozkaz swój i groźby.
(do Dory)
Tylko więcej mi nie wróżyć!

DORA:

Nie! Już nie chcę ludzi durzyć,
A — że tak się wszystko składa,
Bardzom — bardzo z tego rada,
Więc za skromnym moim stołem,
Siądźmy teraz wszyscy społem,
(Barbara wychodzi)
A kieliszkiem, flaszką, szklanką,
(Bartos wyciera garnuszek trokiem)
Pijmy zdrowie Władka z Hanką!
(siadają — kurtyna spada),

K O N I E C.

Pod Opieką Matki Boskiej.

Zdarzenie prawdziwe w 1917 r.

Na tle lasów, pośród wioski,
O dwóch wieżach kościół biały,
Pod wezwaniem Matki Boskiej
Dźwiga wieki pełne chwały [1]).

Dawne czasy on pamięta,
Bo tatarskich hord napady,
Lecz go Marya Matka święta
Strzegła zawsze od zagłady.

Lud pobożnie chyląc czoła,
W dzień odpustu, — w Różańcową, —
I rok cały — pieśnią woła
Że Marya mu Królową.

* * *

Przyszły lata ciężkiej wojny,
Lata burzy i pogromu,
Lud ten korny, ufny, znojny,
Spieszy do Bożego domu.

Bój się toczy, — w sercach trwoga,
Płynie pieśń tłumiona łzami,
Matko nasza, Matko Boga,
Módl Najświętsza się za nami!

Huczą działa... pocisk leci,
I świątyni wstrząsa murem
Ale wierne Maryi dzieci,
Ufne modły wznoszą chórem.

Kapłan z pieśnią od Ołtarza,
Sakramentem błogosławi,
Z silną wiarą lud powtarza:
„Matka nasza nas wybawi“.

Nagle cisza.... — milkną działa,
I lud korne dzięki wznosi,
Że Najświętsza wysłuchała,
I o dalsze łaski prosi.

* * *

Na kwaterę sołdat wpada,
Krzyżem się żegnając świętym,
Zgromadzonym opowiada.
Jak o cudzie niepojętym:

„Nam kazano w kościół mierzyć
„Biała wieża na cel wzięta,
„Lecz musimy temu wierzyć
„Że go strzegła Matka święta!

„Jeden pocisk padł armatni,
„Drugiej salwy już nie było,
„I ten pocisk był ostatni,
„Gdyż armatę rozsadziło“. [2]).

Henryka Strawińska

[1]) W Sidorowie nad Zbruczem, Kościół Podominikański, fundacyi rodziny Kalinowskich z XVII wieku.

[2]). Po ustąpieniu Moskali z Galicyi w 1917 r. zdarzenie to opowiadają naoczni świadkowie; jak również o rosyjskim sołdacie który powróciwszy na kwaterę tak opowiadał: „Nie trzeba nam było zaczepiać kościoła — po pierwszym strzale armata pękła i rozerwała się, dużo ludzi zabitych i rannych między naszymi, bo go „Matka Boża“ broni“. Pocisk który uderzył w kościół zostawił tylko szczerbę w murze na zewnątrz.

Wrażenia z kolonii wakacyjnej w Czerny.

Kto zna choć trochę położenie pracownicy w Krakowie, ten zrozumie, jak wielką uczułyśmy radość na wiadomość, że w tym roku będziemy mogły wyjechać na kilka tygodni na wieś w celu wypoczynku. Wszak były między nami takie koleżanki, które od kilku lat nie miały sposobności odetchnienia świeżem, wiejskiem, czystem powietrzem! Były także takie, które wogóle wsi nie znały i po raz pierwszy w życiu miały sposobność dłuższy czas przypatrywać się wiejskiemu życiu. To też cieszyłyśmy się, jak małe dzieci, na myśl, że pojedziemy do Czerny.

Przybyłyśmy tam przygotowane naukami i upomnieniami ks. Patrona, przybyłyśmy pełne marzeń i planów, lecz przyznać musimy, że marzenia i wyobrażenia nasze zbladły wobec rzeczywistości. Bo też to cudne miejsce ta Czerna! Rozglądnęłyśmy się trochę po niej, poczem zaczęłyśmy życie, pełne swobody, lecz dla porządku, ponieważ nas było 20, trzymałyśmy się regulaminu, który podawał, jak przepędzić dzień. Dzień nasz na wakacyach wyglądał w następujący sposób. Wstawałyśmy o godz. 6 rano, o 7 szłyśmy na Mszę św. do klasztoru, po Mszy o wpół do 9 było śniadanie, po którem przynosiłyśmy wodę, ile jej było potrzeba na cały dzień do kuchni. Było to dość ciężkie, ale praca nam była miła, bo wykonywałyśmy ją razem wśród wesela. Potem wychodziłyśmy na przechadzkę do lasu i w pole na zwiedzanie okolic, wracałyśmy na obiad, ugotowany przez dwie koleżanki — według regulaminu bowiem codzień zostawały w domu dwie inne koleżanki, które miały przygotować obiad — poczem po obiedzie lub podwieczorku znowu wychodziłyśmy w las i cieszyłyśmy się na świeżem powietrzu aż do wieczerzy. Po wieczerzy udawałyśmy się do domowej kapliczki na modlitwę, w czasie której nie zapominałyśmy o tych ukochanych nam osobach, którym to odetchnienie, tę wakacyjną kolonię miałyśmy do zawdzięczenia. W czasie słoty siedziałyśmy w domu, obracając czas na czytanie, na robótki, na domową zabawę, wreszcie na naukę sztuczki pod kierownictwem Pani Żeleńskiej, która spędziła tam z nami z wielkim dla nas pożytkiem cały jeden miesiąc.

Dalekich i męczących wycieczek unikałyśmy, wiedząc, że to minęłoby się z celem wakacyj; czas ten mianowicie miał być czasem wypoczynku, czasem, przeznaczonym na poprawę nadwątlonego zdrowia. Raz tylko udałyśmy się do Tęczynka, 2 razy do Siedlca i raz ku dawnej granicy rosyjskiej.

Inaczej trochę wyglądała niedziela, dzień poświęcony Panu Bogu. Starałyśmy się, aby on rzeczywiście takim był, stworzyłyśmy chór i śpiewałyśmy w kościele, czem sprawiłyśmy wiele pociechy tamtejszym ludziom. W niedzielę podejmowałyśmy swych rodziców, rodzeństwo i krewnych, którzy przyjeżdżali z Krakowa, by nas odwiedzić. Wśród gości miałyśmy zaszczyt powitać ks. Patrona, PP. Zaleskie i P. Sokołowską.

Na tem kończę. Wakacye nasze w Czernej skończyły się, przeszły prawie niepostrzeżenie. Wyniosłyśmy z nich wiele miłych wspomnień, które zawsze żywić będziemy w sercu swojem. Nie zapomnimy także o tych przezacnych i szlachetnych osobach, które nam pobyt w Czernej umożliwiły. Na tem miejscu składamy Im serdeczne „Bóg zapłać“ i obiecujemy Im za to naszą pamięć w modlitwach. **Z. P.**

Z ruchu w Stowarzyszeniach.

Biała: Jedna ze służących pisze: Po raz pierwszy piszę z naszego Koła służących, które dla nas założył Ks. Patron Wł. Mączyński. Jakże się cieszymy, że i my, któreśmy żyły dotychczas w rozprószeniu, wystawione na rozmaite niebezpieczeństwa, tworzymy organizacyę już dość silną, bo nas z górą 150. Mamy i lokal swój w „Domu katolickim“, korzystamy z biblioteki, mamy biuro pośrednictwa pracy, kasę oszczędności, czytelnię i t. d., a da Bóg, gdy się tylko trzymać będziemy i naszemi wkładkami i darami popierać — to koło nasze rozwinie się w piękne dzieło na chwałę Bożą i na nasz pożytek. Naszą gazetką jest „Kobieta Polska“, którą chętnie czytamy i z lubością przejmujemy się tą polską mową, bo niejedna z nas cały dzień tylko słyszy język niemiecki lub szwargot żydowski. Z radością spieszymy na zgromadzenia w ostatnią niedzielę miesiąca, gdzie mamy śliczne wykłady Ks. Patrona, śpiewy, deklamacye, pytania i odpowiedzi i t. d.

Drogie Siostry Służące, dzięki więc Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa, pod którego opieką Dom katolicki pozostaje, mamy wszystko, czego nam potrzeba, abyśmy nie czuły braku naszych rodzin; kochajmyż więc nasze „Koło“, jak rodzinę, jak domek własny i życiem codziennem pokażmy, że Koło nasze nas tylko podnosi i uszlachetnia.

Jedna ze Stowarzyszonych.

Głębowice (ad Andrychów).

W niedzielę dnia 4 sierpnia b. r. odbyło się w naszem Stowarzyszeniu zebranie miesięczne. Obecni byli: Ks. Patron Jan Kostyra, p. prezesowa M. Gondkowa, p. A. Babińska, p. J. Kaczmarczyk i 34 członkiń. Zebranie rozpoczęło się wspólną modlitwą i odśpiewaniem hymnu: „My chcemy Boga“. Pani prezesowa wygłosiła odczyt: „O potrzebie oświaty“. Oświata bowiem wpływa na polepszenie dobrobytu. Dlatego też p. prezesowa zachęcała dziewczęta do czytania książek i podała myśl założenia swojej własnej biblioteki. Następnie odśpiewałyśmy „Choć burza huczy“ i oddeklamowała H. Szostakówna wiersz: „Przed sądem“. Potem śpiew „Nie rzucim ziemi“ i deklamacya M. Brońkówny „U okienka“ poczem odśpiewano „Dalej bracia“.

Następnie p. J. Karczmarczykówna w przystępnych słowach zwróciła uwagę, że cała ludzkość i każdy poszczególny człowiek goni za szczęściem. Wskazała, że ład, porządek i pokój buduje szczęście, że szczęście ma każdy w sobie, którego mu nikt wydrzeć nie może, powinien tylko umiejętnie go użyć. W dalszym ciągu Ks. Patron pouczył, że dobre służenie Bogu i wypełnienie obowiązku swego stanu daje zadowolenie i szczęście, które powinno objawiać się z wewnątrz. Tu Ks. Patron podał wniosek, by w porze zimowej założyć szwalnię i guzikarnię. W dniu tym Związek nasz powiększył się o 9 członkiń nowo zgłoszonych, które przyjęto.

W końcu odśpiewałyśmy „Hej siostry pracownice“. Pieśnią „Pod Twoją obronę“ zakończono zebranie.

Pomimo trudności początkowych, Stowarzyszenie nasze rozwija się pomyślnie. Mamy nadzieję, że Bóg, który wszystkich ma w Swej pieczy, pobłogosławi nam nadal i praca w naszem Stowarzyszeniu przyniesie owoc obfity.

Wszystkim pracującym „Szczęść Boże“!

M. Jekiełkówna, zastęp. sekretarki.

Ślemień. (Zebranie miesięczne. Dwa śluby). W niedzielę dnia 25 sierpnia odbyło się w naszem Stowarzyszeniu zebranie miesięczne, w którem wziął udział Ks. Wojciech Górny, Patron Stowarz. katol. dziewcząt z Dobczyc. Zebranie rozpoczęło się pieśnią „My chcemy Boga“, poczem wysłuchałyśmy referatu o naszym największym poecie, Adamie Mickiewiczu. Na zakończenie wygłosiły nasze Stowarzyszone dwie deklamacye p. t. „Ojczyzna“ i „O Twardowskim“, poczem przemówił Ks. Górny, wyrażając uznanie dla naszej pracy i zachęcając do dalszej pracy nad tem dziełem tak pięknie rozpoczętem, a w końcu życzył na przyszłość pomyślnego rozwoju Związkowi. Na zakończenie odśpiewano jeszcze kilka pieśni narodowych, resztę czasu poświęciłyśmy godziwej zabawie.

W dniu 23 lipca odbył się w naszym kościele parafialnym ślub jednej z członkiń Stowarzyszenia, Maryi Kumorkówny. Związek małżeński pobłogosławił Ks. Wojciech Górny. Panienki ze Stowarzyszenia parafii św. Salwatora Kraków—Zwierzyniec, bawiące na wakacyach w Ślemieniu, odśpiewały „Veni Creator“ i „Pod Twoją obronę“ oraz wiele innych pieśni podczas mszy św.

Dnia 21 sierpnia odbył się ślub drugiej stowarzyszonej, Zofii Pyclikówny, który pobłogosławił także Ks. W. Górny, a Kółko śpiewackie odśpiewało kilka pieśni. Wszystkie stowarzyszone życzą swym przyjaciółkom „Szczęść Boże“ na drodze nowego życia. **Matylda Siwcówna.**

KRONIKA.

Z Białej piszą: Po wielu naradach i dyskusyach Stowarzyszenia robotnicze w Białej postanowiły z końcem sierpnia otworzyć „S k l e p r o b o t n i c z y“ spożywczy. Sklep znajduje się w Domu katolickim od ulicy głównej. Można w nim dostać wszystko to, co dzisiaj jeszcze sprowadzić się uda. — Zarząd sklepu spodziewa się, że wszyscy robotnicy, pracownice, służące i t. d. zorganizowani w naszych Stowarzyszeniach, będą się zaopatrywać tylko we własnym sklepie robotniczym, a przestaną chodzić do żydów i niemców.

Bo naprawdę, jeżeli nie będziemy się trzymać tej zasady „Swój do swego“, to wkrótce staniemy się niewolnikami żydów na własnej ziemi.

Z Andrychowa.

W niedzielę 11 sierpnia odbył się w kościele parafialnym w Wieprzu ślub naszej Wydziałowej, zastępczyni sekretarki, kierowniczki herbaciarni, Rozalii Woźniakówny. Związek małżeński pobłogosławił Ks. Patron Stanisław Kluska, a chór Stowarzyszenia odśpiewał „Veni Creator“, „Pod Twoją obronę“ i „Boże mocny“. Wszystkie stowarzyszone życzą swej koleżance „Szczęść Boże“ na nowej drodze życia. **H. Gajczakówna**, sekret.

Podziękowanie. Przew. Ks. Juliuszowi Małysiakowi, jakoteż dziewczętom stowarzyszonym z parafii św. Salwatora Kraków—Zwierzyniec, składamy staropolskie „Bóg zapłać“ za gościnność i troskliwą opiekę podczas naszego pobytu w Krakowie na II. Zjeździe Delegowanych, skąd uniosłyśmy miłe wspomnienia, które nigdy nie zostaną zatarte w naszej pamięci. Matylda Siwcówna i Zofia Pyclikówna ze Ślemienia.

Kilka cyfr o Polsce. Wobec pogłosek, jakoby państwo polskie miało być utworzone tylko z Królestwa Kongresowego, warto przyjrzeć się porównawczo ewentualnej jego wielkości i sile.

Dawna Rzeczpospolita polska w r. 1772, t. j. przed pierwszym rozbiorem obejmowała przeszło 730.000 km. kw.

a wraz z państwem lennem, Kurlandyą, przeszło 760.000 km. kw.

Po pierwszym rozbiorze terytoryum jej wynosiło 520.000 km. kw.

Nawet jeszcze po drugim rozbiorze, gdy tak silnie państwo obcięto, liczyło ono jeszcze około 200.000 km. kw.

A uważano wówczas, że ono już właściwie istnieć przestało.

Królestwo Kongresowe liczy 123.300 km. kw. stanowi więc jedną szóstą dawnego terytoryum Rzeczypospolitej.

W razie połączenia z Galicyą liczyłoby 201.823 km. kw.

więc mniej więcej tyle, ile liczyła Polska po drugim rozbiorze (z r. 1793), a mniej, niż jedną trzecią części obszaru z przed rozbiorów.

Na tych ziemiach, które należały niegdyś do państwa polskiego, mieszkało przed wojną około 51 milionów ludności. Na państwo polskie, stworzone z samego Królestwa Konkresowego przypadłaby więc, — biorąc jego zaludnienie z przed wojny (13 mil.) — jedna czwarta część z ogółu tej ludności. W razie połączenia z Galicyą państwu polskiemu przypadłaby z ogółu ludności więcej niż jedna trzecia, a mniej niż połowa (21 mil.).

Ług zamiast mydła. W ostatnich czasach wiele sklepów wystawiło na sprzedaż różnego rodzaju mydła. Są to przeważnie wyroby bezwartościowe, mydło, które się nie mydli.

Pomysłowe gospodynie zamiast kupować te bezwartościowe wyroby używają zamiast mydła ługu i jak nas objaśniały, z dobrym skutkiem. W dobrym ługu lepiej się pierze niż przy pomocy byle jakich mydeł wojennych.

Przepis na przygotowanie dobrego ługu jest następujący: Na dwa wiadra zimnej wody bierze się dziesięć funtów przesianego popiołu drzewnego — najlepszy z drzewa brzozowego lub sosnowego. — Po wymieszaniu popiołu z wodą wlewa się płyn w drewniane naczynie, do którego rzuca się kilka rozpalonych do czerwoności kamieni. Gdy ciecz ostygnie, zlewa się ją ostrożnie z wierzchu. Ług taki w zupełności zastępuje mydło, a dolewa się go po kilka szklanek na cebrzyk wody.

Ś. p. Anna Cwajna.

Dnia 7 sierpnia w południe rozstała się z nami śmiercią tragiczną najlepsza nasza koleżanka, ś. p. Anna Cwajnówna, ze Stowarzyszenia katolickich dziewcząt w Jeleśni. Wychodząc rano w pole do pracy wraz z siostrami, chyba się nie spodziewała, że już więcej domu rodzicielskiego i matki swej nigdy nie zobaczy.

Przechodząc bowiem z powrotem przez potok górski, nie zauważyła, jak po ulewnym deszczu pędziły z siłą z góry wezbrane fale rzeki, unosząc z sobą żwir i kamienie, które ją z sobą porwały — i w nich znalazła straszną śmierć przez utonięcie. Dopiero kilkaset metrów niżej woda wyrzuciła zwłoki jej na przeciwny brzeg. Możeby się było udało jeszcze przywrócić ją do życia przy pomocy ludzi uczciwych, dobrej woli, nie zabobonnych — niestety, tacy się nie znaleźli — po dwóch godzinach przeniesiono ją na drugi brzeg — serce pono jeszcze biło, lecz ratunek już był niemożliwy.

I taką śmiercią straszną rozstała się z nami ta młoda istota, która za życia rozsiewała wkoło siebie spokój i miłość — taką śmiercią okrutną zginęła ta, która ujmowała wszystkich słodyczą charakteru, szlachetnością duszy wrażliwej a serdecznej.

Dlatego też prawdziwy a szczery żal pozostawia wśród nas po sobie. Jak dzisiaj widzimy wśród siebie tę bladą, pociągłą a pokorną twarz ś. p. Anny — bo w tej twarzy odbijała się cała jej dusza młoda, rwąca się dopiero do życia. Z domu rodzicielskiego wyniosła wiarę żywą, którą w ciągu tych niewielu lat jeszcze pogłębiła w sobie. Umiłowała całem sercem życie czyste, nieskalane, brzydziła się każdym grzechem, którym mogłaby się skalać — a siłę do tego czerpała od Tego Oblubieńca dusz czystych — od P. Jezusa w Komunii św. Dlatego bardzo często można ją było widzieć u wielkiego ołtarza, zatopioną w modlitwie. A w modlitwie i pobożności jej nie było nic nienaturalnego, wymuszonego, śmiesznego — nic, coby drugich drażniło i w oczy wpadało — w pobożności swej była nawet dla swych koleżanek pociągającą.

Szczerze miłując P. Boga, umiłowała i bliźnich, przedewszystkiem zaś matkę swą i rodzeństwo. Posłuszna dla matki swej, jak dla P. Jezusa — do ostatnich granic — prędko zjednała sobie jej serce — dlatego też matka wyszczególniała ją, nazywając ją „najlepszem swem dzieckiem“. Dla reszty rodzeństwa powolna, uległa, usłużna z wielką ochotą i słodyczą — nie zrażała się ich wadami i ułomnościami — umiała ich ze sobą pogodzić, dlatego zyskała sobie od nich miłość i poważanie.

Dla koleżanek w Stowarzyszeniu zawsze uprzejma, bo szeroko i głęboko pojmowała tę cnotę miłości bliźniego, dlatego zjednała sobie wiele przyjaciółek, które ją szczerze kochały.

Koleżanki jej z żalem odprowadziły zwłoki na cmentarz i wzięły udział w nabożeństwie żałobnem, które odprawił ks. Wicepatron 12 sierpnia b. r.

Jeleśnia, dnia 13 sierpnia 1918. **X. B.**

Luźne uwagi.

Cudze rzeczy znać jest dobrze — lecz swoje koniecznie!

Miło jest i pożytecznie władać językami obcymi, ale hańba nie znać ojczystego, albo go kaleczyć.

Dobrze jest i bardzo potrzebnie znać dzieje innych narodów, ale wstydem i grzechem nie umieć historyi narodu swojego.

Przyjemną i pouczającą jest rzeczą zwiedzać cudze kraje, miasta, ich starodawne pamiątki, zabytki sztuki i muzea — ale piękniejszą i chwalebniejszą, a serce bardziej kształcącą poznać i uczcić ziemię ojczystą, przesiąkłą krwią i łzami współrodaków, tę ziemię, gdzie spoczywają kości praojców, gdzie tyle pomników chwały narodowej, gdzie przeszłość z każdego zda się przemawiać miejsca.

Jest to wielkością duszy i miłosiernym uczynkiem poświęcać się dla ludzkości, wspomagać wielkie jej cele i dobroczynne instytucye — ale świętym jest obowiązkiem żyć dla swojego społeczeństwa; znać i rozumieć położenie i potrzeby swojego narodu.

Szlachetnie jest i uczciwie szanować narodowość każdą, oddać nawet nieprzyjacielowi, co mu należy — ale cnotą jest wobec Boga i ludzi, a słodką rozkoszą wobec samych siebie sercem gorącem kochać ojczyznę i wszystko, co swoje, rodzinne.

* * *

Prawdy te znane są wielu, lecz mała liczba wciela je w życie swoje, a my Polacy przed innymi odznaczamy się nagannem naśladowaniem i przyswajaniem sobie cudzoziemczyzny.

Nowe książki.

Ks. St. Sapiński: **„Jasiek - ksiądz“** — Kraków 1918 r. — Cena 2 kor.

Znany już dobrze czytelniczkom ze swych licznych prac umieszczanych w pismach naszych Ks. Sapiński wydał w ostatnich dniach małą książeczkę p. t.

„Jasiek—ksiądz“. Piękna, rzewna jest jej treść: Jasiek, chłopiec jakiś inny, niż jego rówieśnicy, — lubiący podziwiać piękno przyrody i wielbić w niej Boga, Stwórcę, buduje sobie malutką kapliczkę; ksiądz mu ją w czasie „kolędy“ poświęca. Odtąd życie Jaśka obraca się około owego kościółka; on jest jego ukochanym zakątkiem, w którym spędza najmilsze chwile, bo na rozmowie z Bogiem, na odprawianiu swoich dziecinnych nabożeństw, na serdecznej modlitwie tak długo, dopóki śmierć nie rozłączy go z nim. — Takich dzieci, jak „Jasiek — ksiądz“ znajdzie się więcej, są po wsiach i miastach chłopcy, co to procesye przeróżne odprawiają z dziećmi, — lub Mszę św. w papierowych ornatach odprawiają. Ale ten często spotykany typ chłopca rozkochanego w prześlicznych obrzędach katolickich umiał autor tak przedstawić, że książeczka nie tylko nie nudzi, ale czyta się ją z coraz więcej wzrastającem zaciekawieniem. Największą zaś, prawdziwą wartość jej stanowi to, że autor opisuje nie tylko zajęcie chłopca, ale i duszę jego dziwną. Czytając, odnosisz wrażenie, jakbyś na dłoni trzymał jego serce i patrzył na jego smutki, pragnienia, myśli; nic zaś niema sztucznego, udanego, wszystko tchnie prawdą i naturalnością; snać autor musiał często z młodzieżą męską przestawać, wiele z nią i to serdecznie mówić, skoro tak dobrze poznał jej duszę. Z tych więc powodów, czytelnicy nasi, nie żałujcie grosza, kupujcie tę książeczkę, innym podajcie do czytania; da ona wam niejedną chwilę rozrywki, pociechy, radości. A przedewszystkiem chłopcy niech ją przyjmą od autora jako wyraz jego szczerej ku nim życzliwości i przyjaźni; niech się z niej dowiedzą, jak to dobrze jest być w zgodzie z Bogiem, kochać Go, modlić się do Niego.

Ks. J. P.

WESOŁY KĄCIK.

Astronomia.

Stało sobie małe bube przed wystawą banku:

— Wus ys dues, tate lube? — Dus ys gield, kochanku.

— Mądre tate, pitam tobie, a wues ys gield?

— Nu, ty głupi, na tem sobie stoi gance Welt...

— A mnie mawiał belfer w sztube, że świat w kółkiem lata.

— To wun glupi, Szmulke lube, i wun nie zna światu...

Świat sam stoi, czarny, brzydki, sześć tysięcy lat,
Tylko z gieldem nasze żydki robią ruch na świat.

Szkolne wymówki.

Nauczyciel (do jednego ucznia): Dlaczegoś późno przyszedł?

— Bo nie mogłem znaleźć książek.

— A ty drugi?

— Bo niemogłem znleźć książek.

A ty trzeci?

— Bo mi się krew puściła z nosa.

— A ty czwarty?

Ten zamiast odpowiedzi zaczyna płakać.

— Czemu płaczesz? — pyta nauczyciel.

— Bo oni już wszystko powiedzieli, a ja nie wiem, co powiedzieć.

Za dawnych czasów.

Do wojewody melduje się szlachcic na służbę; wojewoda pyta go, czy umie pisać.

Szlachcic powiada, że umie.

Dano mu papier, na którym narobił mnóstwo kółek i wykrętasów.

Wojewoda mówi: No, teraz przeczytaj, panie bracie, coś napisał.

A szlachcic: Jaśnie Pan mnie pytał, czy umiem pisać, o czytaniu mowy nie było.

Pożądany.

Pracodawca: Ze świadectw widzę, żeś w czterech miejscach w ostatnim miesiącu pracował.

Chłopiec: Tak, panie! To dowód żem bardzo pożądany.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 8.

I

Ku — ra ra — ku

II

matka

III

p
s o s
p o ł o p
s o s
p

z
s a s
z a r a z
s a s
z

z
s a s
z a k a z
s a s
z

Dobre rozwiązanie nadesłały: Marya Mieszczakówna, Głębowice; Matylda Siwiec, Ślemień; Marya Niewdanówna, Jeleśnia; Hania Łobodówna, Ślemień; Marya Podsadecka- Dobczyce; Marya Wróblówna, Cięcina; Julia Krawczykówna, Mogilany; Klementyna Stefańska, Gosprzydowa; Marya Jekiełkówna, Głębowice; Marya Jasekówna, Lipnik k. Białej.

Tym wszystkim posłaliśmy w nagrodę książeczkę p. t. „Jasiek - Ksiądz“ nap. przez X. St. Sapińskiego.

SKŁADKI.

Na „Dom katolicki w Białej złożyli: Pieleszowa 4 K., Zuber 2 K., 3 siostry ze Straconki 10 K., Matki chrześć. z Kóz 20 K., Dziewczęta z fabr. Müncha 15 K., Kolonko Marya 5 K., Wierońska 20 K., Janeczek 20 K., Rusin Helena 2 K., Banet Marya 1 K., Słowik Teresa 1 K., Mrowiec Julia 3 K., Znalezione 4 K., Chowaniec 1 K., Mąka Anna 2 K., Julia Mizcza 4 K., Ewa Hołeksa 20 K., Ks. Budny z Międzyrzecza 4 K., p. Adamczyk 20 K., Znalezione 10 K., Przeczek 10 K., Mateja Teresa 5 K.

Wszystkim ofiarodawcom składamy „Bóg zapłać“ i prosimy o dalszą pamięć, bo budowa rozpoczęta potrzebuje dzisiaj dużo, dużo pieniędzy.

Na fundusz wydawniczy „Kobiety Polskiej“ złożyli: p. Jadwiga Roszkowska z Wadowic 6 kor., Marta Kajdasówna z Bachowic 3 kor.

Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.